

Zwycięstwa różańcowe

Bitwa pod Lepanto

Było to w roku 1571. Olbrzymia flota turecka wyruszyła na podbój Europy. Żadne państwo chrześcijańskie nie miało tyle okrętów, żeby stawić czoło nieprzyjaciołom. Siły tureckie były zaś tak wielkie, że zdawało się, że to nie okręty, ale całe olbrzymie miasta wypłynęły na otwarte morze w pobliżu Lepanto, w zatoce korynckiej. Sułtan był pewien zwycięstwa. Mówił że z bazyliki Świętego Piotra zrobi stajnię dla swoich koni.

Co było robić w obliczu tak strasznego niebezpieczeństwa, zagrożenia całej chrześcijańskiej Europy? Papież Pius V postanowił zarządzić wielką błagalną modlitwę różańcową. Żołnierze przystępowali do sakramentów i przygotowywali się do bitwy przez trzy dniowy post i modlitwę różańcową. Hasłem do walki były słowa: *Królowa Różańca Świętego*. Na sztandarze zawieszono ogromny różaniec. W całej Europie zorganizowano procesje różańcowe.

Szczególnie uroczyste odbywała się ona w Rzymie. Śpiewając różaniec niesiono po ulicach obraz Matki Bożej Śnieżnej. I wtedy wbrew przewidywaniom wojskowych, 7 października, niewielka flota hiszpańska i wenecka odniosły druzgocące zwycięstwo nad wrogiem. Dla wszystkich stało się jasne, że to była interwencja Królowej Nieba. Papież Pius V zdecydował wtedy, że ten fakt nie powinien być zapomniany i dlatego ustanowił **7 października świętem Matki Bożej Zwycięskiej, które nazwano potem świętem Matki Bożej Różańcowej, od tego czasu październik jest miesiącem różańca świętego.**

Wiadomo że dobry dowódca potrafi mniejszą armią pokonać silniejszego wroga. Maryja Królowa Świata chce także dzisiaj dokonywać wielkich zwycięstw wybierając szczególnie na swych rycerzy: dzieci, ludzi skromnych, ukrytych, chorych...

Bitwa pod Chocimiem

W XVII wieku Turcja była najpotężniejszym militarnie państwem stanowiącym ogromne zagrożenie dla chrześcijańskiej Europy. W 1621 roku młody sułtan Osman II ruszył w kierunku wschodnich granic Polski. Marzył, że *połknie całą Polskę*, a potem podbije inne chrześcijańskie kraje. Nigdy dotąd tak wielka siła zbrojna nie stawała u progów Polski: czterysta tysięcy żołnierzy, sto pięćdziesiąt większych dział, dwieście sześćdziesiąt dział polowych, dziesięć tysięcy wielbłądów i dwa razy tyle bawołów. Naprzeciw tej rzeszy wyruszył hetman Karol Chodkiewicz, który zdołał zebrać zaledwie trzydzieści pięć tysięcy żołnierzy. Na pomoc przyszło jeszcze trzydzieści tysięcy Kozaków zaporoskich.

Drugiego września 1621 roku rozbito obóz pod Chocimiem. Osman penił się, że taka szczupła garstka urąga jego olbrzymim wojskom i zaklinał się, że nie weźmie pokarmu do ust, dopóki tych zuchwalców w pień nie wytnie. Tymczasem Polacy ufni w pomoc Bogarodzicy z pierwszej walki wyszli zwycięsko. Jednak 21 września dotknął ich straszny cios; umarł z powodu ran hetman Chodkiewicz. Po nim dowództwo objął Stanisław Lubomirski. Powstało zamieszanie. Do decydującej bitwy nie doszło. Polacy bronili tylko zaciekle okopów. Jak się to jednak stało, że między 6 a 9 października zawarto pokój na bardzo korzystnych dla nas warunkach? Co skłoniło sułtana, wiodącego tak ogromną armię, że dążył do rozejmu w momencie, kiedy w obozie polskim nie było ani amunicji ani żywności, a zaraza dziesiątkowała żołnierzy? Odpowiedź na to pytanie możemy dać dopiero wtedy, gdy dowiemy się, co działo się w tym czasie w Krakowie.

Kiedy tragiczna wiadomość o śmierci hetmana dotarła do królewskiego grodu, trwoga

ogarnęła mieszkańców miasta. Gdzie szukać ratunku? Tylko u Tej, która jest Matką Boską Zwycięską, naszym Wodzem i Tarczą dla naszej Ojczyzny. Biskup Marcin Szyszkowski zarządził procesję różańcową. Wyniesiono na ulice z kościoła dominikanów obraz Matki Bożej Różańcowej. Była to kopia tego wizerunku Maryi, który był niesiony procesjonalnie w czasie zwycięstwa pod Lepanto. Odezwał się huk armat z baszt i bram miasta. Rozbrzmiały dzwony wszystkich kościołów, zwołując na tę uroczystość okoliczną ludność. Nie sposób było pytać, kto na niej był. Należało raczej pytać, kogo tam nie było?

Trzysta świec płonęło dokoła obrazu, stu śpiewaków królewskich intonowało różaniec. Kto tylko mógł, modlił się o ratunek dla wiary i Ojczyzny! Było to 3 października. W kilka dni później podpisano pomyślne dla Polski traktaty. Nikt nie wątpił o tym, że to Matka Boża odniosła zwycięstwo. Stwierdził to sam hetman Lubomirski. (...)

Już przez sześć dni pertraktowaliśmy o pokój z Turkami, ale przystać na ich warunki nie można było, bo mniejsza już o stratę, jaką poniosłaby Rzeczpospolita, ale pokój ten byłby hańbiący. Wtem w nocy z 3 na 4 października, gdy nie spałem, bo nieszczęścia Ojczyzny sen odegnały ode mnie, a nawet śpiąc czuwałem, pojawiła mi się Matka Boża, bo kto by Jej nie rozpoznał po otaczającym Ją świetle z wszystkich barw, od których noc zajaśniała mi jasnością nawet w życiu moim nie widzianą wśród dnia i usłyszałem od Niej to jedno słowo: „Wytrwałość”.

Znikła, a ja w zachwyceniu ukląknęłam, lecz potem dopiero odzyskałem wiedzę, co mi czynić należy: podniósłszy oczy, ręce i serce w niebo, złożyłem dzięki Bogu, że mnie niegodnemu tem napomnieniem dał poradę. I dzięki złożyłem Najświętszej Maryi...

O! To pojawienie taką ufnością i pewnością natchnęło mnie, że na drugi dzień dałem sułtanowi odpowiedź, że jedynie zapewnienie z jego strony o dotrzymaniu dawnych umów z Polską wstrzyma mnie od dalszej wojny, do której prowadzenia mieliśmy, jak mi Bóg miły, tylko jedną już beczkę prochu w obozie. I tą odpowiedzią tak mu zaimponowałem, iż teraz wielki wezyr Dylawer stał nam łagodniejsze warunki, ale ich nie przyjąłem obstawiając przy pierwszych, które podałem; a tak po trzydniowych rokowaniach, mając na pamięci święte słowo: „Wytrwałość” przywiódłem pogan do tego, że zrobiłem pokój, jaki sam chciałem.

- Pod Chocimiem Matka Boża posłużyła się małą garstką rycerzy, aby uratować Polskę i Europę przed zalewem pogaństwa - (...) - Dzisiaj także nasza Królowa pragnie okazać potęgę. Przygotowuje więc swoją armię i rozdziela broń. Każdy, także dzieci, może być rycerzem w tym zwycięskim wojsku, jeśli tylko wybiera Maryję na Wodza i chce być posłuszny Jej rozkazom. [...]

Wspomnienie o bitwach króla Jana III Sobieskiego

(...) Wspomnienie o bitwach króla Jana III Sobieskiego, wielkiego pogromcy Turków. Był to genialny wódz, jednak nigdy nie przypisywał sukcesów sobie, ale Bogu i Najświętszej Pani. Świadczą o tym nie tylko jego wypowiedzi, ale także liczne wota, jakie składał w sanktuariach maryjnych i fundowane przez niego kościoły jako znak wdzięczności za zwycięstwa.

Rodzice Jana już od wczesnych lat zaszczepiali w synach głęboką wiarę i przekonanie, że o własnych siłach nie można niczego wielkiego dokonać, lecz należy ufać bezgranicznie wszechmocny Bożej. Swoim życiem i czynami uczyli dzieci kochać Maryję - Królową Nieba i Ziemi, u Niej szukać pomocy we wszystkich trudnych sprawach. Także pradziad króla Jana, hetman Żółkiewski, bohater spod Cecory, pozostawił po sobie wielkie świadectwo miłości do Matki Bożej.

Nosił on pierścień z napisem *Mancipium Mariae* to znaczy *Niewolnik Maryi*, aby w ten

sposób wyrazić swoje całkowite zawierzenia i oddanie. Nic też dziwnego, że Jana Sobieski był nadzwyczaj religijnym człowiekiem. Należał do bractwa różańcowego, pościł w soboty o chlebie i wodzie, nie zaczynał żadnej ważniejszej pracy bez modlitwy. Gdy wyruszał na wyprawę wojenną, to poprzedzał ją zawsze procesją. Pobożność nauczyła go bezinteresowności i cenił bardziej Boga i dobra Ojczyzny niż swojego własnego. Jako hetman wielokrotnie wspierał i finansował wyprawy wojenne przeciw Turkom i Tatarom.

W 1675 roku Sobieski został wybrany królem. Trwał właśnie sejm koronacyjny, gdy nad Lwowem zawisło poważne niebezpieczeństwo. Około trzystutysięczna armia turecko-tatarska pod dowództwem Nuradyna zbliżała się do miasta. Król natychmiast przerwał uroczystości, by wyruszyć na odsiecz. Za nim podążyła jego żona Marysieńka, aby modlitwami wspierać męża. Wykazała wielką odwagę, bo wówczas, kiedy mieszkańcy Lwowa uciekali w popłochu z miasta, ona zorganizowała wielką modlitwę różańcową w kościołach.

Sobieski zdołał zebrać tylko sześć tysięcy żołnierzy. Sytuacja wydawała się beznadziejna, ale ufano, że Matka Boża przyjdzie na ratunek. 25 sierpnia podjazdy polskie dały znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Na odgłos dzwonów wypełniły się kościoły. Thumy modliły się na klęczkach przed wizerunkiem Matki Bożej Zwycięskiej w kościele jezuickim. Wkrótce zawrzała walka. Lewe skrzydło polskie cofnęło się pod naporem wroga. Wtedy to gromadzące się od samego rana obłoki zebrały się nad miastem i wojskiem Sobieskiego w jedną, ogromną, ciemną, ciężką chmurę. Zagrzmiały polskie działa. Zawtórował im huk pierwszych piorunów. Równocześnie król rzucił resztę sił do ataku. Z okrzykiem: *Żyje Jezus, żyje Maryja!*

Ruszyła husaria i chorągwie pancerne, a wraz z rzeszą ludzi i koni gnała pędzona huraganem straszna burza. Na armię najeźdźcy lunęła ulewa, sypał grad. Niemilknące pioruny ogłuszały hukiem, oślepiały błyskawicami, a siła wichury obalała jeźdźców. Starcie było krótkie. Armia turecka w popłochu rzuciła się do ucieczki. Tego wieczoru nad Lwowem długo były dzwony i rozbrzmiewały triumfalne okrzyki: *Żyje Jezus, żyje Maryja!* Wkrótce potem odebrano Turkom niemal całą Ukrainę Kijowską.

(.....) Król Władysław IV jeszcze za panowania swojego ojca Zygmunta III przybył na Jasną Górę z darami dziękczynnymi za zwycięstwo pod Chocimiem w 1621 roku. Przed cudownym wizerunkiem kazał poświęcić sztandar husarii polskiej. Ustanowił także *Order Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny* z wezwaniem skierowanym do Maryi: *Zwyciężyłaś - zwyciężaj*. Był to pierwszy polski order. Miał być wręczany szczególnie zasłużonym. Odznaczeni mieli tworzyć rodzaj zakonu rycerskiego, walczącego o królowanie Matki Bożej w naszym narodzie.

Potem w 1656 roku inny król, brat Władysława IV, Jan Kazimierz uroczyście, w obecności nuncjusza papieskiego i przedstawicieli wszystkich stanów, dokonał ofiarowania korony polskiej Pani Nieba i Ziemi. Podobnie jego następca Michał Korybut Wiśniowiecki, prawie zaraz po swoim wyborze, udał się na Jasną Górę i tam złożył szczerozłote serce. Wewnątrz umieścił, napisany na pergaminie, akt całkowitego oddania siebie, a także swej królewskiej władzy w świętą niewolę Matce Bożej.

Również hetmani wyrażali często swoje poświęcenie Maryi. Wspomniałem wam już o Stanisławie Żółkiewskim, który nosił pierścień z napisem: *Niewolnik Maryi*. Może zaciekawili was fakt, że kiedy wielki kanclerz królewski Jerzy Ossoliński w 1650 roku ufundował ołtarz na Jasnej Górze w kaplicy cudownego obrazu (do dzisiaj istniejącego), kazał u góry umieścić łańcuch jako symbol oddania się Maryi i napisać po łacinie: *Wielkiej Matce Dziewicy Jej najnędnniejszy niewolnik, Jerzy, pan na Ossolinie*. Hetman Karol Chodkiewicz, który bronił Polski przed Turkami i Tatarami oraz hetman Stefan Czarniecki, który wstąpił się w walkach

ze Szwedami, zapragnęli jeszcze bardziej oddać się Matce Bożej. Złożyli ślub czystości, nie zakładali własnych rodzin, ale pozostając na służbie Niepokalanej, poświęcili całe życie w obronie Ojczyzny i chrześcijaństwa.

Ważny rozkaz królowej. Sobieski pod Wiedniem

(...) W 1683 roku nawała turecka znowu groziła całej Europie. Wojska mahometańskie posunęły się aż pod Wiedeń. Wydawało się, że nie ma już ratunku ani dla oblężonego miasta, ani dla całego chrześcijaństwa. W tym ciężkim położeniu wyprawił papież Innocenty XI posła do Jana III Sobieskiego z prośbą, aby król pośpieszył na odsiecz. Także od cesarza austriackiego przybył poseł, aby błagać o pomoc. Jednak sejm polski, mając na uwadze pusty skarb i wyczerpany wojnami kraj, wahał się ...

Wtedy to szaleńczo przechylił świątobliwy ojciec Stanisław Papczyński, spowiednik króla. Na modlitwie błagał on Maryję o radę. Matka Boża ukazała się swemu czcicielowi i zapewniła zwycięstwo. Kazała iść pod Wiedeń i walczyć. Ojciec Papczyński wystąpił wobec króla, senatu, legata papieskiego i przemówił tymi słowami: *Zapewniam cię, królu, Imieniem Dziewicy Maryi, że zwyciężysz i okryjesz siebie, rycerstwo polskie i ojczyznę nieśmiertelną chwałą.* Sobieski słysząc, że sama Królowa wyraziła swą wolę, wyruszył na odsiecz Wiednia, zabierając ze sobą około dwudziestu siedmiu tysięcy wojska. Przedtem jednak zatrzymał się na Jasnej Górze.

Przez cały dzień gorąco modlił się i służył do Mszy świętej. Wstępował też po drodze do innych sanktuariów maryjnych, aby błagać Najświętszą Pannę o pomoc. W Krakowie król odbył pielgrzymkę do siedmiu kościołów i 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, opuścił miasto, aby dołączyć do wojska, które wyszło wcześniej pod dowództwem hetmanów Sieniawskiego i Jabłonowskiego. Królowa Marysienka odprowadziła męża do Będzina, a potem powróciła do królewskiego grodu. Tutaj, jak zaświadczenia opisy z tego okresu, mieszkańcy miasta trwali na nieustannej modlitwie, towarzysząc w ten sposób wojsku. Nawet w nocy dzwony budziły ich, aby według zaleceń biskupa uklękli i odśpiewali pieśni *Ojcze nasz* i *Święty Boże*.

Budującym dla wszystkich przykładem była sama królowa Marysienka. Każdego ranka udawała się ona do innego sanktuarium krakowskiego na specjalne nabożeństwo. O północy zaś wraz z całym dworem udawała się do kaplicy kazimierzowskiego pałacu w Łobzowie, aby błagać o zwycięstwo. 10 września (właśnie w czasie nocnej modlitwy) dotarł do królowej kurier z wiadomością, że wojska polskie przekroczyły granicę austriacką. Nowina ta lotem błyskawicy obiegła Kraków. Opuszczano domy, pogaszone ognie, wypełniły się kościoły. Ludność poszcząc o chlebie i wodzie modliła się przez cały dzień.

W tym czasie Sobieski stanął na szczycie kalemberskiej góry, naprzeciw Wiednia. Na widok ponad stutysięcznej armii nieprzyjacielskiej znużeni i wygłodniali rycerze polscy zadrżeli. Król jednak wprawnym okiem dostrzegł błędne rozporządzenia wodza nieprzyjaciół i uznał to za pierwszy znak pomocy Bożej.

Nazajutrz 12 września Sobieski uczestniczył w trzech Mszach świętych. Przystąpił do Komunii świętej i leżąc krzyżem, wraz z całym wojskiem ufnie polecał się Matce Najświętszej. Chcąc, aby wszystko działo się pod Jej znakiem, dał rycerstwu hasło: *W Imię Panny Maryi - Panie Boże, dopomóż!*

O godzinie drugiej po południu ruszono do ataku, śpiewając Bogurodzicę. Sobieski stał na wzgórzu, błogosławił walczących drzewem Krzyża świętego i relikwiami świętych, a w rozstrzygającym momencie sam dowodził husarią.

I co się stało? Rozsypała się w proch potęga muzułmańska. Tego dnia zginęło dwadzieścia

pięć tysięcy Turków, a Polaków tylko jeden tysiąc.

Tak jak wcześniej przepowiedział Pan Jezus św. Małgorzacie, nasz pokorny władca nie przypisał sobie tego zwycięstwa, lecz Bogu i Jego Matce, wypowiadając pamiętne słowa: *Przybyłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył*. Wysłał też list do papieża z prośbą, aby ustanowił dzień 12 września świętem Imienia Maryi. Miał to być znak wdzięczności i świadectwo dla wszystkich pokoleń, że mocą tego Imienia osiągnięto tak wielkie zwycięstwo. To święto do dzisiejszego dnia obchodzone jest w całym Kościele.

Warto poznać jeszcze jeden ciekawy fakt. W tym czasie, kiedy nasi rycerze walczyli pod Wiedniem, w Krakowie wyruszył z katedry na Wawelu w kierunku kościoła Mariackiego procesjonalny pochód *wojska duchowego*. Ze śpiewem różańca niesiono Najświętszy Sakrament i cudowny obraz Matki Bożej Różańcowej Zwycięskiej z kościoła Ojców Dominikanów (ten sam, z którym odbyła się procesja w czasie zwycięskiej bitwy pod Chocimiem). Po drodze przy ustawionych specjalnie ołtarzach, wygłaszano kazania. Nieprzeliczone rzesze ludzi brały udział w tej uroczystości. Za Najświętszym Sakramentem szła królowa w czarnej pokutnej sukni, a za nią dwór składający się z przeszło tysiąca osób. Następnie około sześciuset zakonników niosło relikwie różnych świętych, a pięćdziesięciu patrycjuszów z płonącymi świecami otaczało obraz Matki Bożej. Tego dnia wszyscy mieszkańcy Krakowa zmobilizowali się do gorącej modlitwy różańcowej. Ustał handel, nie myślano o pracy zarobkowej ani nawet o przygotowaniu posiłków. Ważne było tylko jedno: wymodlić zwycięstwo! Nie dziwimy się więc, że ówczesne opisy mówią: *nie ma o tym dubium (tzn. wątpliwości), że Kraków wymodlił to zwycięstwo ...!*

Dużo jeszcze można powiedzieć o wiktorii wiedeńskiej, o wotach dziękczynnych, jakie składał król w sanktuariach maryjnych, o kościołach przez niego ufundowanych. Są one świadectwem, że to Bóg zwyciężył i Jego Matka. (...)

Cud nad Wisłą

Było to w 1920 roku. Niepodległość Polski, odzyskana po wielu latach niewoli, znowu została zagrożona. Od frontu wschodniego napływały straszne wieści. Armia polska cofała się pod naporem wojsk bolszewickich. Opuszczano kolejne linie obrony. Stracono Wilno i Grodno. W Białymstoku zatrzymali się Marchlewski z Dzierżyńskim, którzy mieli z woli Lenina sprawować rządu w okrojonej Polsce (bez Wielkopolski, Śląska i Pomorza). Lęk i zwątpienie ogarnęły naród polski. Czy obronimy się? Armia nasza, złożona przeważnie z rekrutów, cofając się na przestrzeni kilkuset kilometrów, była w stanie *zupelnego rozkładu* (jak pisał Adam Grzymała-Siedlecki we Wspomnieniach korespondenta wojennego). Powstał popłoch. Z kraju dochodziły wieści nie najlepsze. W rządzie i sejmie niezgoda. Wśród bezrobotnych i rolników agitowano na rzecz bolszewików. A sytuacja międzynarodowa? Dla nikogo nie było tajemnicą, że Niemcy oczekują niecierpliwie zdobycia Warszawy. Miało to stać się hasłem do oderwania Gdańska i Górnego Śląska. Mówiło się o końcu państwowości polskiej. Zrewolucjonizowana armia niemiecka oczekiwała zwycięstwa czerwonych. Kto myślał głębiej, wiedział, że to rozprawa o wielką stawkę.

Gdzie szukać ratunku? W tym czasie młody dwudziestosześcioletni katecheta ksiądz Ignacy Skorupka, jak drugi ojciec Kordecki, budził wiarę w pomoc Maryi. 31 lipca wołał:

Nie martwcie się, Bóg i Matka Boska Częstochowska, Królowa Korony Polskiej, nie opuści nas... Nastąpi zwycięstwo. Bliskim jest ten dzień! Nie minie dzień 15 sierpnia, dzień Matki Boskiej Zielnej, a wróg będzie pobity.

Słowa te zapisał jego biograf Stanisław Helsztyński. Podobną przepowiednię księdza Skorupki zanotował kapral Seweryn Dzik z 236. pułku piechoty armii ochotniczej:

Najświętsza Panna Patronka i Królowa ludu polskiego nie dopuści, by naród zginął, lecz modlitwą swą i prośbą uzyska u Boga łaskę cudu! W dniu 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia, Polacy przestaną się cofać i rozpoczną się dni triumfu polskiego.

W lipcu, celem zasilenia wyczerpanych oddziałów liniowych, zaczęto organizować Armię Ochotniczą pod komendą generała Józefa Hallera. Do jej szeregów przyjęto sto pięć tysięcy chętnych. Przeważała młodzież, a właściwie dzieci do osiemnastego roku życia. Ksiądz Ignacy jako jeden z pierwszych zgłosił się do armii. Otrzymał zgodę, aby zostać lotnym kapelanem garnizonu stołecznego. We dnie i w nocy udzielał posługi idącym na front i rannym w szpitalach. Zachęcał młodzież, gimnazjalistów i uczniów szkół rzemieślniczych, aby wstępowała do batalionów ochotniczych, z których w przyszłości miała powstać dywizja ochotnicza. Widziano go, jak na dworcach kolejowych i placach przekonywał wahających się, że wysiłek jest konieczny, a pomoc Królowej Polski zapewniona. Sam przygotowywał się głęboko do decydującej bitwy. 12 sierpnia odbył spowiedź generalną z całego życia u ojców kapucynów na ulicy Miodowej. Ofiarował też swoje życie przez ręce Maryi w intencji Ojczyzny.

Ta sama wiara ożywiła wielkiego apostoła różańcowego z Neapolu bł. Bartolo Longo, budowniczego sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompei.

Wystosował on list otwarty do katolików całego świata, by się modlili za Polskę. W pierwszych dniach sierpnia 1920 roku powiedział do księdza Stanisława Mystkowskiego:

Przekonany jestem święcie, że Matka Boska Różańcowa, która jest Królową Korony Polskiej, nie pozwoli, by Jej ukochany naród jęczał ponownie w niewoli rosyjskiej Polska ma świetlaną przyszłość przed sobą...

Tymczasem nieprzyjaciel zbliżał się do Warszawy. Mieszkańcy stolicy przejęci trwogą, wypełnili świątynię. Na Placu Zamkowym postawiono ołtarz polowy, na którym umieszczono relikwie świętych. Około trzydzieści tysięcy ludzi modliło się w tym miejscu gorąco na różańcu, leżało krzyżem. Generał Weygand napisał, że nigdy nie widział ludzi tak modlących się jak w Warszawie.

W tym samym czasie Episkopat Polski zgromadzony na Jasnej Górze ofiarowywał Ojczyznę Maryi Królowej.

Wreszcie bitwa warszawska zaczynała się. Szczegółowy plan został ustalony rozkazem wodza naczelnego - marszałka Piłsudskiego już 6 sierpnia. Na ustawione szyki polskie nadciągała XVI armia Tuchaczewskiego, naczelnego wodza sowieckiego, zwanego *demonem wojny*. 14 sierpnia miała zająć Pragę. Walka zaczęła się w nocy z 13 na 14 sierpnia. Ksiądz Ignacy Skorupka wziął w niej udział na odcinku Ossów, w I Batalionie wchodzącym w skład 236. Ochotniczego Pułku Piechoty. Ciemna noc, liczne łuny, odgłosy walki, to wszystko robiło wstrząsające wrażenie na młodych chłopcach. Ksiądz Ignacy krążył między plutonami i dodawał otuchy. Zapewniał o bliskim zwycięstwie za przyczyną Maryi. Odwiedził szpital polowy, spowiadał rannych.

14 sierpnia o godzinie 3.30 Ossów znalazł się w zasięgu ostrzału sowieckiej artylerii. Wisiała gęsta mgła. Dowódcy szykowali batalion do ataku. Ksiądz Ignacy wyszedł naprzód, przed żołnierzy i na cały głos wypowiedział następujące słowa:

Pamiętajcie chłopcy, nasze jest zwycięstwo, bo z nami jest Matka Boża, zaufajcie Jej!

Następnie pobłogosławił żołnierzy krzyżem. Dowódca prosił go, aby został wśród rannych, lecz on poszedł przed batalionem z krzyżem wzniesionym wysoko. Budząc wiarę, dawał przykład odwagi i męstwa. Poległ, trafiony w głowę odłamkiem pocisku. Dowódca batalionu

porucznik Słowikowski stwierdził:

Własne życie oddał za cenę zwycięstwa Polski. Ofiarował je Maryi jeszcze w Warszawie.

W napisanym na krótko przed śmiercią wierszu ksiądz Skorupka wyraził prośbę:

*Prowadź me kroki Chryste na bój,
niech polegnę,
lecz niech ze zwycięstwem Polski
w niebo Twe wbiegnę!*

Zwycięstwo zdobywane na stukilometrowej linii frontu dokonało się w dniu 15 sierpnia, dwadzieścia cztery godziny po śmierci księdza. Jednak 14 sierpnia był dla społeczeństwa szczytem największego napięcia. W tym momencie ofiara bohaterskiego kapelana stała się impulsem nadprzyrodzonym, który miał wielki wpływ na ducha narodu i wojska. W święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny załamała się potęga wroga i rozpoczął się szybki odwrót.

Spełniły się słowa Matki Bożej, powiedziane 15 sierpnia 1873 roku do Sługi Bożej Wandy Malczewskiej.

Dzień dzisiejszy będzie uroczystym świętem moim, gdy Polska znów wolną będzie... W tym dniu mój naród odniesie świetne zwycięstwo nad wrogiem. Skoro Polska otrzyma niepodległość, to niedługo powstaną przeciw niej dawni gnębiciele, aby ją zdusić, ale moja młoda armia, w Imię moje walcząca, pokona ich, odpędzi daleko i zmusi do zawarcia pokoju. Ja jej dopomogę.

Powstał w Polsce ruch, aby skłonić rząd Polski do oficjalnego wystąpienia z prośbą do papieża, o ustanowieniu dogmatu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Kobiety polskie złożyły przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej jako wotum złote berło i jabłko. Od 1936 roku 15 sierpnia zaczęto obchodzić także jako święto armii (po wieloletniej przerwie w 992 roku znowu powrócono do tej tradycji). Papież Pius XI, który w 1920 roku przebywał w Warszawie jako nuncjusz i był świadkiem tego cudu, kazał wykonać dwa malowidła przedstawiające to wydarzenie. Polecił, aby w sanktuarium w Loreto umieszczono wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej, po lewej jego stronie postać księdza Skorupki, a po prawej kardynałów: Kakowskiego, Dalbora i siebie jako nuncjusza. Podobnie urządzono kaplicę w Castel Gandolfo, w rezydencji papieskiej. Malarz polski Jan Rosen wykonał, na zamówienie Piusa XI, wielkie malowidło ściennie wyobrażające bitwę pod Ossowem z księdzem Skorupką jako figurą centralną. Malarze polscy: Jerzy Kossak, Roman Bratkowski i inni upodobali sobie tę scenę jako symboliczną dla całej bitwy warszawskiej. Przedstawiono w niej Maryję, ukazującą się nad wojskiem polskim i zsyłającą promienie łask.

Historia nauczycielką życia? - jeszcze jeden dowód, że nigdy, nawet w najtrudniejszych sytuacjach, nie należy się załamywać, ale ufać i chwytać za broń najpotężniejszą.

Niewidzialna linia obrony

Austria w 1945 roku została podzielona na cztery strefy okupacyjne. W roku 1947 franciszkanin ojciec Piotr Pawlicek założył w Wiedniu Krucjatę Ekspiacji Różańcowej (ekspiacja to znaczy wynagrodzenie). Krucjata miała na celu spełnienie prośb Matki Bożej z Fatimy. Około dwóch milionów ludzi ze stu siedmiu państw zgłosiło gotowość modlitwy za cały świat. Raz w miesiącu gromadzono się na czuwanie modlitewne. W Wiedniu 12 września odbywała się zawsze procesja błagalna. Na jej czele szedł ojciec Piotr i najwyższe władze państwowe. Ojciec Pawlicek pewnego dnia wezwał także Austriaków, aby odmówili wraz z nim różaniec wynagradzający za swoją Ojczyznę. Wtedy stała się rzecz

niezwykła. 15 sierpnia 1955 roku, został niespodziewanie podpisany traktat pokojowy, w następstwie którego wycofały się z kraju wszystkie wojska okupacyjne, w tym także radzieckie. Austria odzyskała suwerenność i niepodległość. Ówczesny kanclerz republiki Julius Raab, komentując to wydarzenie, powiedział:

Matka Boska pomogła nam w uzyskaniu traktatu pokojowego ... Jesteśmy wolni, dziękujemy Ci, Maryjo.

Jeszcze wiele lat później dziwili się komunistyczni przywódcy w Moskwie, jak mogło dojść do tak szkodliwego dla nich politycznie i strategicznie kroku, do tak *niemarksistowskiej* decyzji.

Ojciec Pawlicek wzywał przez radio Austriaków, aby połączyli się we wspólnej modlitwie.

Źródło: <http://www.sekretariatfatimski.pl>